Nr. 39. Lwów — 1889 r. Rok XII.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct. Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski.



STEFAN SZOLC ROGOZIŃSKI.

(Rysowane z warszawskiej fotografji: *Puscha i Carolliego*).

Od Redakcji i Administracji.

Rozpoczęliśmy **rok dwunasty** naszego wydawnictwa.

Prosimy o odnowienie zaległej i bieżącej prenumeraty. — Wszelkie zaległości dla wydawnictwa są bardzo uciążliwe, a opieszałość szanownych prenumeratorów w tym względzie, wyrządza istotną krzywdę redakcji. Pisma polskie, w ogóle, mają prawo liczyć na obywatelskie poparcie, a narażanie ich na stratę i szkodę, jest lekkomyślnością, którą każdy potępić musi.

Szanownych Panów abonentów zamieszkałych w Ameryce uprzejmie prosimy, aby byli łaskawi odnowić prenumeratę na „Gońca" i Iskrę". Oczywiście, dotyczy to tych, którym prenumerata się już skończyła, a którym pomimo to przesełki dalszej pism nie przerwaliśmy. — Zwracamy im łaskawą uwagę, że zaległości prenumeracyjne są dla wydawnictwa uciążliwe, bo mamy bardzo liczne wydatki.

Wszelkie pieniądze prenumeracyjne i należytości, najdogodniej przesełać *przekazem pocztowym*, lub *w liście pieniężnym*, *albo rekomendowanym* do: **Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.**

Drugi zeszyt „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego" wyszedł z druku Opóźniamy wychodzenie pierwszych zeszytów, aby w przybliżeniu obliczyć wysokość nakładu wydawnictwa tego, które jest kosztowne, a nadto dodajemy, że wychodzenie zeszytów w inny sposób zostało zarządzone, o czem przy rozsełaniu drugiego zeszytu, zawiadomieni zostali prenumeratorowie.

Stefan Szolc Rogoziński.

(Do portretu).

Polskich podróżników wśród dalekich, otoczonych dziką naturą krajów, niewielu mamy. Wprawdzie, emigracja polityczna dawniejsza i dobrowolna do Ameryki, obecna, rozproszyła polaków po całym świecie i nie ma najbardziej oddalonego kąta, gdzieby ich nie było, ale to nie są podróżnicy. Pierwsi szli z konieczności i najczęściej z nadzieją w sercu, że wrócą do wolnej Polski, choćby na schyłku swojej ziemskiej pielgrzymki — więc zdobywali stanowiska, rzadko kiedy majątki, bili się i poświęcali życie i zdrowie za sprawy nie mające najmniejszego związku z Polską, tęsknili i umierali nie zobaczywszy tego, czego z całej duszy pragnęli... Drudzy, poszli w daleki świat szukać lepszego bytu, poszli dobrowolnie po większej części — i po większej części znajdują go, ale mimo to, nie wyrzekają się powrotu do rodzinnego kraju i tęsknią za nim... Czy wrócą? Rzadko który – życie człowieka jest tak krótkie, że wybrańcem jest ten, któremu starczy na to, aby obleciawszy świat cały, zapracowawszy sporo grosza, starczyło mu jeszcze zdrowia i sił do powrotu na ojczystą ziemię...

Stefan Szolc Rogoziński, należy do młodszej generacji tych dobrowolnych wygnańców, którzy dla celów naukowych i sławy imienia polskiego, składają na ołtarz miękkie, wygodne życie domowe, spokój i szczęście rodzinne. Są różne specjalności na świecie — Rogozińskiego specjalnością jest Afryka. Gdy przybędzie do kraju rodzinnego, usiedzi w nim zaledwie kilka miesięcy i formalnie tęskni do tej swojej oblubienicy, która płomiennem słońcem, maluje ludzi na czarno. Rogoziński, już od lat młodzieńczych miał pociąg do podróży i to był główny powód, że wstąpił do marynarki rosyjskiej, awansował tam na oficera, a później zbogacony doświadczeniem i odbytą praktykę służby morskiej, wziął dymisję, aby się samodzielnie poświęcić podróżom naukowym.

Świat naukowo-podróżniczy, od Rogozińskiego oczekuje poważnych rezultatów z jego pracy i trudów na krańcach świata południowego, gdzie obecnie się znajduje. Stefan Szolc Rogoziński, nie chcąc, aby z jakiegokolwiek powodu i ktokolwiek brał go za niemca, do nazwiska Szolc, które jest nazwiskiem jego ojca, dodał nazwisko Rogoziński, które jest nazwiskiem rodzinnem jego matki. Rogoziński pochodzi z Kongresówki, w szkołach był w Kaliszu — gdzie odbywał wyższe studja, na razie nie wiemy — częściowo zapewne w Petersburgu, a najwięcej za granicą — we Francji, gdzie w towarzystwach jeograficznych zajmuje on poważne stanowisko i znajduje się z niemi w ciągłych stosunkach.

W roku zeszłym, podczas chwilowego pobytu w rodzinnym kraju, poślubił Rogoziński znaną poetkę Hajotę, która też małżonkowi towarzyszy obecnie w podróży i niezawodnie jest mu wielką pomocą.

Odczyty, jakie miał Rogoziński w Krakowie i w Warszawie, były wymownym dowodem nauki, energji, niezłomności charakteru, wytrwałości, bystrego umysłu obserwacyjnego i spostrzegawczego, oraz prawdziwego literackiego talentu.

Dając obecnie portret tego młodego podróżnika polskiego, który zaledwie liczy lat trzydzieści kilka, spodziewamy się, że niezadługo będziemy mieli sposobność bardziej interesującymi szczegółami podzielić się o nim z czytelnikami naszymi, na co, zresztą z całym światem literackim polskim, z niecierpliwością oczekujemy.

Od ręki.

= Obchod 3. Maja, naszej wiekopomnej narodowej konstytucji, obchodzony był we Lwowie, jak zwykle uroczyście nabożeństwem w kościele, wśród którego wypowiedziano stosowną naukę z ambony, a potem wieczorem w wielkiej sali *Sokoła* wieczorkiem deklamacyjno-muzycznym.

= „Ojczyźnie" — nie „dla dowcipu"...

Wychodząca we Lwowie izraelicka „Ojczyzna," organ tak nazwanego towarzystwa „Przymierze braci", od pewnego czasu przybrała ton i kierunek polemiczny. Na punkcie wszelkich kwestyj dotyczących żydów, jest tak drażliwa, że trzeba w nich upatrywać same tylko cnoty, inaczej, można bardzo łatwo zostać antisemitą. Wolno jest wytykać wady i błędy arystokracji, mieszczaństwa, chłopów, wolno śmiać się z pedanterji urzędników, pedagogów, wolno smagać junakerję wojskowych, wolno żartować i drwić nawet z księży — ale żyda nie dotykaj, bo ci „Ojczyzna" oczy wydrapie... Niepodobało się więc „Ojczyźnie", żeśmy w jednym z poprzednich numerów, w artykule większym, pomiędzy innemi, powiedzieli, iż, co do żydów, kwestja główna jest w tem, aby między sobą mówili po polsku, a takich jest może we Lwowie siedmnastu, a będzie ich kiedyś z pięćdziesięciu... „Ojczyzna" powiada, że poświęciliśmy „prawdę dla dowcipu", a jeżeli tak jest, winne temu społeczeństwu polskie, bo śmieją się z tych żydów, którzy mówią „*łamaną polszczyzną*".

Mówiąc nie „dla dowcipu", ale na serjo, nie wieleby redakcja „Ojczyzny" naliczyła więcej żydów we Lwowie nad siedmnastu, którzy *z sobą, zawsze i wszędzie mówią po polsku*. My znamy wielu z nazwiska i imienia żydów adwokatów, lekarzy, kupców i przemysłowców, którzy, *ani z sobą, ani z interesantami żydami, nigdy nie mówią po polsku* — znając doskonale stosunki tutejsze, w każdej chwili możemy służyć nazwiskami... Co do „łamanej polszczyzny" — to ciekawi jesteśmy, kto żydom *połamał* tę polszczyznę?... „Ojczyzna" zapewne wie, że inne społeczeństwa nie ścierpiałyby tego, aby po całych wiekach, żyjąc i bogacąc się wśród nich przypomnieli sobie przybysze o tem, o czem dawno wiedzieć byli powinni — w takich sprawach, w innych społeczeństwach łamie się co innego... I o tem zapewne „Ojczyzna" wie, a przynajmniej wiedzieć powinna, że naród polski należy do tych społeczeństw, które się odznaczały i odznaczają najwyższą tolerancją religijną, a przeszło od stu lat polacy nie stanowią prawa, ani dla siebie, ani dla nikogo — jeśli więc w tym względzie żydzi są pokrzywdzeni, to niech posełają swoje żale pod innymi adresami. Faktem jest, że właśnie społeczeństwo polskie w Galicji i w Poznańskiem, w najświętszych swoich interesach i sprawach, doznało takich krzywd od żydów, jakich nie doznało od największych wrogów politycznych... Wszak mamy na ziemiach polskich, sporo rodzin pochodzących z Niemiec, a jednak dzisiejsi ich potomkowie nie mówią „łamaną polszczyzną" i daj Boże, aby za lat sto, tyle żydzi przysporzyli dobrych polaków, ile ich mamy dzisiaj z Szulców, Müllerów, Liebeltów, Kremerów, Szolców, Rautenstrachów, Tyzenhauzów, Estreicherów, Polów, Steinkellerów, Hausnerów, Hauków i tysiące, tysiące innych, nie zajmujących nawet żadnych wybitnych stanowisk, którzy nietylko, że nie „łamią polszczyzny", ale nie są w stanie mieć się za co innego, tylko za polaków.

Ciekawi też jesteśmy wiedzieć, kto dziś w Galicji, jeśli nie żydzi i tylko żydzi, posługuje się publicznie niemczyzną *sui generis?*... Jeśli „Ojczyzna," wskaże nam dziesięciu kupców żydów w całej Galicji, którzyby książki handlowe prowadzili po polsku, a pięćdziesięciu takich przedsiębiorców żydów, którzy mają wyłącznie stampiglję, blankiety i okólniki polskie — to gotowi jesteśmy na cel dobroczynny, choćby do kasy „Przymierza braci", wnieść kwotę, jaką redakcja „Ojczyzny" uzna za stosowną...

Z „łamanej polszczyzny" żydów, istotnie, śmiać się i drwić należy, bo kto tyle wieków żył w Polsce i z Polski, ten języka polskiego „łamać" nie powinien — ale „Ojczyzna", która tak się gorąco ujmuje za tymi, co „łamią polszczyznę", nie miała słowa potępienia dla tych żydów, którzy umiejąc doskonale po polsku i należąc do inteligencji, nad grobem zmarłego rabina Löwensteina, przemawiali publicznie po niemiecku... Czy i temu winno społeczeństwo polskie?...

Nigdy nie występujemy wrogo z jakiejś zasady przeciwko żydom — całą duszą pragniemy ich asymilacji, ale wyznajemy to otwarcie i publicznie zawsze, że głaskać żydów i otaczać ich jakiemiś szczególnymi względami, nie widzimy, ani potrzeby, ani powodu. Wśród naszych prenumeratorów, żydów we Lwowie i na prowincji liczymy, na setki i ci wiedzą dobrze, iż w „Gońcu" i „Iskrze", nigdy się nie spotykają z niczem, coby obrażało czyjekolwiek uczucie religijne i obyczajowe, ale gdzie chodzi o rdzenne interesa społeczeństwa polskiego, tam zawsze i wszędzie, równe cięgi dostanie od nas żyd, jak i chrześcijanin, a jeśli żydzi dają do tego więcej powodów, — to już nie nasza wina i nie wina zapewne „Ojczyzny."

= „Teatr polski we Lwowie".

Taki jest tytuł książki wyszłej w tych tygodniach we Lwowie, którą napisał pan Stanisław Pepłowski. Praca p. Pepłowskiego obejmuje dzieje teatru naszego od 1780 do 1881 r. Autor z nadzwyczajną starannością i pracowitością skorzystał ze wszelkich źródeł, jakie tylko mógł mieć i miał do rozporządzenia.

Już wiele poprzednich mniejszych prac tegoż autora, mianowicie, rodzaj historyczno-obyczajowych szkiców i monografij, umieszczonych w fejletonach tutejszego „Dziennika Polskiego", zwracało uwagę na p. Pepłowskiego, na jego talent literacki, bystrość i umiejętność w orjentowaniu się i korzystaniu z kronikarskiego materjału i pewnego rodzaju samodzielność w zapatrywaniu się połączona z głęboką czcią dla tego wszystkiego, co stanowi główną treść szerokiego życia polskiego. „Teatr polski we Lwowie" w okresie przeszło 100 letnim przedstawia dokładny obraz życia, ruchu, pracy na scenie i po za sceną o tyle, o ile ludzie tam działający mieli związek z teatrem i wpływali na losy jego. Pan Pepłowski nic nie pominął, o niczem i o nikim nie zapomniał. Sąd swój krótki, węzłowaty, co do dawniejszych spraw teatralnych, opiera autor na zdaniach ówczesnej krytyki nie poprzestając, jednak na tem, co z jednej tylko strony powiedziano. O talentach aktorskich z ostatnich, a właściwie z bieżących czasów, p. Pepłowski wypowiada zdanie już samodzielnie, bo zna je, bo sam się na nie patrzył, lub patrzy się do obecnej chwili — sąd to, często surowy, ale sprawiedliwy, bystry, oparty o prawdziwe wykształcenie estetyczne i grunt głębszej, spostrzegawczej krytyki...

Więc ostatecznie, czegóż ta książka p. Stanisława Pepłowskiego dowodzi?..

Dla nas — bardzo wiele — a przedewszystkiem, że młody autor rozporządza niezwykłym talentem literackim w kierunku poważnym, co w dzisiejszych naszych i nie naszych stosunkach literackich, nie jest zdawkową monetą, że posiada zamiłowanie do pracy nie bardzo wdzięcznej, a wymagającej cierpliwości i wielkiego zmysłu krytycznego, który mu pozwala oddzielać ziarna od plewy, że jest wytrawny, a umiarkowany w sądach, że często sercem patrzy w serca ludzkie...

Konklnzja z tego?...

P. Stanisław Pepłowski tem, co już napisał, dowiódł, że może i powinien napisać jeszcze bardzo wiele...

= Bziki...

P. E. Jerzyna, kronikarz zagraniczny pisze w warszawskiej „Roli":

Jak dalece głupstwo ludzkie ma twarde życie, dowodem tego dziesiąta już rocznica istnienia cudaka zwanego *valapükiem*, którą jego zwolennicy uroczyście w Wiedniu święcili. Naturalnie, prezydował na zgromadzeniu wynalazca tego potwora niby-międzynarodowego; gospodarzem był, niestety! profesor Rylski. Inni przemawiali prozą i wierszem wolapickim, a jaki to wiersz!... to proszę siadać. Na próbkę muszę przytoczyć parę zwrotek piosnki, którą jedna z walapikistek śpiewała na uczczenie wielkiego jubileuszu.

Sie bim bödil äsiedom
Kanitel lejöno
Bödil votik älielom,
De bimalam ädonflitom
Nitol oki oifo.

A tel kanitom gudikum
Lesi, bim bam,
Levo, bam bum,
Kanitom gudikum.

Prawda, jakie to ładne?... Co tu wdzięku! co harmonji! słowem wszystko dobrze, — tylko to źle, że jedynymi wyrazami, rzeczywiście, międzynarodowymi są tutaj: *bim bam* i *bam bum*, a tych, niestety! Schleyer nie wynalazł!..

Żarty na bok, ale dalibóg mrowie człowieka przechodzi na samo wspomnienie tej kołowacizny, która tyle głów ogarnęła. Przypuścić chyba trzeba, że ta ziemia z czasem, i to bardzo rychło, zamieni się w jeden szpital warjatów i, że świat skończy się wtedy, gdy ostatni doktór i ostatni stróż tego szpitala zwarjuje...

— Zagalopowałeś się waść, — powiecie — przesada kronikarska, panie dobrodzieju!

Przepraszam, ani ja się zagalopowałem, ani to nie jest przesada. Proszę zważyć, że między volapikistami jest wielu profesorów i, że są zakłady nankowe, które takich ćwierćgłówków (półgłówkami ich nazwać byłoby dla nich za wiele honoru) cierpią na posadach profesorskich... Cóż to za pokolenie wyjdzie z pod mistrzów takich!...

Zaręczynowy i ślubny pierścień.

Obyczaj ozdabiania palców pierścieniami, sięga starożytnych czasów i był w używaniu u rozmaitych ludów starożytnych, jak u indjan, egipcjan, żydów, greków, rzymian, germanów i t. d. Bardzo ciekawa jest rola, jaką odgrywał zaręczynowy i ślubny pierścień w dawnych i nowszych czasach. Gdy się mówi: „czystą, jak to złoto, niechaj będzie miłość wasza, a bez końca, jak ten pierścień" — to jest dowodem, że to oświadczenie odpowiada w zupełności pojęciu, które już wieki średnie miały, gdyż w *Corpus juris canonici* czytamy, że narzeczona dostaje od narzeczonego pierścień, jako oznakę wzajemnej wierności, czystej miłości i, że serca ich przez ten zakładnik związane na zawsze zostają. Z tego także powodu wkłada się pierścień na czwarty palec, gdyż według podania prowadzi żyła z tego palca wprost do serca i, że tym sposobem pierścień oddziaływać ma na serce. Inni tłómaczyli sobie wkładanie pierścienia, jako symbol kajdanów, nałożonych na serca. Dziś tak rozumieją, iż ksiądz podając obrączkę panu młodemu daje znak, że kościół zamyka serce jego, do którego odtąd żadna inna kobieta mieć prawa nie może, a pan młody podaje obrączkę narzeczonej na znak, że odtąd on tylko z mężczyzn dla niej istnieć powinien. U rzymian zmiana pierścieni nie wielką miała doniosłość i robione to często, a nawet z początku były robione pierścionki z żelaza, a dopiero później wyrabiano je ze złota z podobnymi napisami jak: „żyj mi długo" albo „przynoszę ci szczęście". Pierścień przy zaręczynach w starożytnych czasach, jako środek przeciw czarom miał także służyć. Jeszcze dziś wiążą z pierścieniem rozmaite skutki np.: złamanie pierścienia ślubnego oznacza nieszczęście, gdyż jeden z małżonków umrze, upadnięcie pierścionka podczas ślubu na ziemię ma znaczyć, że pożycie małżeńskie będzie nieszczęśliwe. Przepowiednia taka spełniła się na pierwszym królu pruskim Fryderyku I. przy drugiem zawarciu ślubu z Zofią Charlotte z Hanoweru, kiedy podczas uroczystości weselnej pierścień ślubny się złamał, wkrótce żona umarła i Fryderyk ożenił się po raz trzeci. Przypisywano także pierścieniowi władze ochraniania od rozmaitych słabości, nieprzyjaciół, złodziei, a lekarze rzymscy na rozmaite słabości polecili nosić rozmaite pierścienie, do tych należał np. lekarz Marcellus. Na Ukrainie jest ten zwyczaj, że narzeczona daje swemu narzeczonemu pić wino, czy wódkę z kielicha, do którego wprzód pierścień wrzuciła. O Karolu Wielkim zostało podanie, że w młodości swej zakochał się w jednej dziewczynie tak zapamiętale, że sprawy państwa zaniedbywał, a gdy ukochana umarła, nie można było Karola pocieszyć, w takiej był rozpaczy, i od zwłok kochanki nie można go było oderwać dopiero arcybiskup z Köln odgadł powód tej nadzwyczajnej miłości, otworzył usta zmarłej i wyjął ztamtąd pierścień, który był tem ogniwem miłosnem, od tego czasu król powoli się uspokoił. Tak to z powyższego widzimy, że tak pierścień zaręczynowy, jak i ślubny odgrywał i odgrywa dziś jeszcze wielką rolę. Pierścień uważano i uważają za świętość, kochający uważają pierścień za talizman, żonaci lubią się często na pierścień patrzeć i ma u nich wielką wartość, starzy zabierają także pierścionki do grobu, a nawet w niektórych krajach wierzą w to, że umarli przychodzą napowrót po pierścień, jeżeli im z palca do trumny ściągnięto.

Denmiefra.

Co rzadkie w świecie?

Powiastka z dawnych czasów.

Król Sobieski w dawnym czasie,
Był raz w karczmie na popasie,
Bo gdzieś jeździł incognito,
Jakby panek z małą świtą —
Król zapytał: „Na śniadanie
„Co dasz żydzie?" „Jaśnie Panie,
„Wszystko, co pan tylko żąda" —
Więc zgłodniały król wygląda,
Myśli, że tam są przysmaki;
Zrazy z kaszą, dzikie ptaki —
I do stołu wraz zasiada;
A żyd wrócił i powiada:
— „Wszystko było tu przed laty;
„Lecz dziś mój dom niebogaty,
„Bo któż wiedział, że ta świta
„Tu do Berka dziś zawita!" —
Król nie kontent i dworzanie:
— „A więc co dasz na śniadanie?"
„Jeśli jaśnie pan pozwoli,
„Jajek świeżych dam do woli" —
Cóż tu robić? — kusa rada —
„Dawaj jajek" — król powiada —
Karczmarz chwilkę czekać prosi,
Potem jaja sam przynosi —
Król zjadł parę, łyknął wina
Francuzkiego, czy węgrzyna;
I dać kazał pół tuzina
Na każdego dworzanina —
Lecz żyd drapie się w czuprynę;
— „Gdzie ja widział taką minę?
„Czy ja widział? czy ja marzę?
„Ny! to on, co na talarze
„Jest wybity — ma koronę!" —
— „Co kosztują jaja one?" —
Król zawołał — a żyd stary:
— „Jaśnie panie? trzy talary
„Każde jaje tu kosztuje" —
A król myśli — żyd warjuje —
I powiada: — „Cóż za kraje?
„Czy rzecz rzadka u was jaje? —
„Lub, czy bierzesz mnie za dziecię? —
— „Ach! nie jaja rzadkie w świecie;
„Lecz okazja rzadko dana,
„By mieć w karczmie króla Pana!"

Jakób Malinowski.

Teatr.

Jest pewnego rodzaju przyjemność pisać szczerze i pisać dobrze o tem, o czem ma się pisać.. A w naszych stosunkach nie zawsze to można..

Nieznany dotąd na polu literackiem p. Leopold Wiśniowski napisał, jak sam bliżej swoją pracę określił, „fraszkę" p. t. *Kawalerski pokój do najęcia*, którą w tych dniach po raz pierwszy na lwowskiej scenie przedstawiono.

Jest to rzecz drobna, ale oryginalna w pomyśle i bardzo zręcznie przeprowadzona. Autor posiada w dobrym kierunku rozwinięty zmysł spostrzegawczy, umie się przyglądać życiu powszedniemu, jego drobnostkowości i potrafi z nich tworzyć pełne humoru i dowcipu sytuacje, a jakkolwiek wyprowadzone postacie na scenę, nie można nazwać samoistnemi kreacjami autora — ale znać na nich wyraźne kreski oryginalnego ołówka literackiego, który z czasem nauczy się rysować dobre portrety...

Nie wiemy, kto jest autor i, co obecnie robi — jeśli, jednak, ma zamiar poświęcić się literaturze dramatycznej, to zachęcamy go szczerze, bo ma talent. — Fraszkę p. Wiśniowskiego odegrano wybornie. Pysznym starym kawalerem leczącym się na wątrobę był p. Wojdałowicz, ciepło, z życiem, ze swobodą i werwą odegrał p. Kasprowicz rolę fraszkowego amanta, z pomysłowym komizmem i pobudzającą do śmiechu jaskrawością, odtworzył p. Walewski dziesięcioreńskowego djurnistę od adwokata — wreszcie, panna Helena Zimajerówna i pani German, pierwsza, jako naiwne dziewczątko, druga, jako ciocia, dewotka, dopełniały całości.

W Balu maskowym wystąpiła znowu panna Patkiewiczówna. Okazało się to, co i poprzednio: przepyszny materjał głosowy i konieczność umiejętnej ręki nauczycielskiej — zauważyć też należy widoczny postęp w śpiewie panny Patkiewicz — niektóre tony w partji Amalji były imponujące.

Tenorową partję z niemałym sukcesem śpiewał p. Jerzyna — głos, wszakże, tego utalentowanego artysty, z natury ciężki i dramatyczny, do powiewnych i muskających produkcyj nie nadaje się. .

P. Borkowski w partji barytonowej, śpiewał, jak to powiadają, przyzwoicie...

Pazia, jak poprzednio, śpiewał z brawurą, wywołując frenetyczne oklaski pani Kasprowiczowa.

Cygankę, czy tam wróżkę, tak samo, jak przed tem, śpiewała panna Frenkel-Niwińska.

P. Bronisław Komorowski należy do liczby tych zdolnych, pożytecznych cicho pracujących literatów, o których szersza publiczność, albo bardzo mało, albo nic nie wie. Na powszedni chleb pcha się taczkę dziennikarską, a gdy wśród tej codziennej pracy zostanie trochę czasu i swobodnej myśli, to się chwyta za pióro i... hulaj dusza!... Tylko, że w poczuciu pracy literackiej, twórczość, fantazja i siła talentu odgrywają ważną rolę, a żmudna i prozaiczna praca dziennikarska obrywa z talentu twórczego listek po listku tak, że potem pozostaje za mało siły do tworzenia samodzielnej, organicznej całości, a zawsze, niestety, za wiele, na dziennikarską klatkę, czasem nawet... złotą... W ostatnich czasach u nas, wiele, bardzo wiele talentów oryginalnych, rzutkich, świeżych, pomysłowych, któreby, niezawodnie, w literaturze dramatycznej i powieściowej — w ogóle, w belletrystyce, zajęły niepoślednie stanowiska — pochłonęło dziennikarstwo. Prawda, poziom też dziennikarstwa podniósł się pod względem literackim ogromnie — ale stało się to kosztem i ofiarą indywidualizmu całego szeregu talentów, których twórczość samoistna, rozpłynęła się w powodzi przeróżnych artykułów dziennikarskich, i rzadko, bardzo rzadko który z nich jeszcze własną głowę po nad poziom podniesie...

P. Komorowski od dłuższego czasu stały współpracownik urzędowej „Gazety Lwowskiej", napisał pięcioaktową komedję, na tle historycznem osnutą, p. t. *Błędna gwiazda*, którą w dniu 3. maja scena lwowska wystawiła. Owoż, pracy tej, odznaczającej się, niezawodnie, wyższemi zaletami literackiemi brak przedewszystkiem świeżości i polotu, a już bezwarunkowo twierdzimy, że autor w kierunku komedji, choćby najpoważniejszej, iść nie powinien — dramat o surowych rysach, jest dla jego talentu odpowiedniejszy, temwięcej, że p. Komorowski w tym kierunku, nie jest, bynajmniej debiutantem, gdyż przed laty napisał i wystawił dramat p. t. „Krok — ostatni książę Arkony", który dalęko wyżej stoi od „Błędnej gwiazdy". — *Błędna gwiazda*, posiada jako tako podłożone tło historyczne, naturalnie pod względem obyczajowym, ale postacie wyprowadzone, nie wyjmując nawet głównej bohaterki, są ledwo poznaczone ołówkiem — brak im ciała, krwi, ruchu, życia, namiętności. Oprócz jednej sceny żywszej i oddziaływającej na publiczność, mianowicie w drugim akcie pomiędzy księciem, a podkomorzyną — wszystkie inne blade, niektóre mdłe, bezbarwne, a nawet ckliwe — tam zaś, gdzie autor wprowadza żywioł komiczny, zupełnie chybione. Luźność też w następujących po sobie sytuacjach, wprowadzanie osób, po jednej, lub dwie sceny mających i to złożonych z kilku frazesów, dziwna nienaturalność i pospolitość w niektórych scenach, jak n. p. w tej, która się odbywa w kancelarji rozwodowej Watykanu — wszystko to się składa na to, że komedja *Błędna gwiazda*, przy całej swojej pewnej wartości literackiej, nie zrobiła żadnego wrażenia. Słyszeliśmy, że p. Komorowski ma gotowe, wypracowane dramata — ponieważ dla jego indywidualnego talentu, według naszego zdania, odpowiedniejsze to pole, wierzymy, że nowy dramat p. Komorowskiego, jeśli się ukaże na scenie, powinien i będzie miał powodzenie.

Co do gry, przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że ową znaną w całej Europie z wdzięków i piękności „Złotą Lolę", nie może grać dziś już pani Nowakowska dla tego, że... nie może... *Les beaux-restes* nie wystarczą na to, gdzie kwitnąć powinno wszystko w całej pełni, a taką właśnie była sławna „Złota Lola". Rolę tę u nas grać powinna bezwarunkowo p. Żelazowska. Śliczną, natomiast, była podkomorzyną p. Stachowicz, a o ile autor dał sposobność, talent artystki wszystko, wszystko wyzyskał. Księcia marszałka litewskiego, postać dobrze pomyślaną przez autora, ale nie wykończoną i dotykającą nierzadko szablonu owych mieszanych charakterów, odegrał zamaszyście, z energją i uczuciem pan Żelazowski - wszystkie, inne postacie choć ich jest mnóstwo, a pomiędzy niemi szablonowy szambelan Grzechta ma nawet dość dużą rolę, są i z bezbrzeżną luźnością kreślone i zaledwie na cieniutkich nitkach poprzyczepiane do komedji — swoją drogą, odegrane były z wielką starannością przez panią Cichocką, oraz pp. Woleńskiego, Hierowskiego, Zboińskiego, Frenkla, Kasprowicza, Ruszkowskiego, Walewskiego, Dębickiego, Starzewskiego, Gasińskiego, Piaseckiego i innych.

Występy panny Arnoldson, szwedki, a do niedawna śpiewaczki opery komicznej w Paryżu, dowiodły, że, gdy się ma mały, ale niepokalanej czystości głos, który właściwie, głosikiem zwać należy, gdy mu w pomoc przyjdzie temperament artystyczny, szkoła mistrzowska umiejętnego używania głosu i śpiewania — koloraturę skowronka — wreszcie, młodość i ujmującą powierzchowność — można przejechać po kwiatach całą Europę z obładowaną kieszenią. Nasze *primadonny*, z których każda ma głos daleko większy od panny Arnoldson, powinny się od niej uczyć: przepięknej gry, artystycznego akcentu, scenicznego wdzięku i, jak używać materjału, którym obdarzyła natura — czem mu dopomódz, gdzie i w jaki sposób trzymać go w artystycznych karbach...

Na dwóch przedstawieniach *Mignon*, w której p. Arnoldson śpiewała tytułową partję — również, jak na przedstawieniu składanem z wyjątków tych oper, które dla lwowskiej artystki, są popisem — teatr był wyprzedany

---

Pożyteczne wiadomości.

Szkodliwość wron. Właściciel Borowa w Poznańskiem p. Bernuth podaje zajmujące szczegóły o szkodliwości wron. Przeszłego lata — pisze p. Bernuth — miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się, ile szkody wyrządziły wrony szare między bażantami i kuropatwami; doszedłem też do przekonania, ze jest koniecznem tępienie drapieżnych i szkodliwych ptaków. Tym wszystkim, którzy, dotychczas nie mieli sposobności obserwować wron, muszę nadmienić, że żadne ze zwierząt i ptaków drapieżnych tyle nie wyniszczy zwierzyni, co wrona. Para wron zepsuje w jednym dniu na świeżo skoszonej łące, lub koniczynie 4 do 5. gniazd kuropatw i bażantów, a więc 60 do 70 jaj. Również młode zające i młode gęsi mają we wronach największych wrogów i niszczycieli. Posiadają wrony odwagę i wytrzymałość w prześladowaniu i niszczeniu swych ofiar nie do uwierzenia; godzinami czasem trwają walki zajęcy matek z wronami o młode, aż nareszcie matki ulegną i młode zajączki staną się łupem nienasyconego i chciwego wroga, jakim dla zajęcy jest wrona. Dla tego są one niebezpieczniejsze od srok, że mają więcej siły i wytrwałości przy nadadaniu na zwierzynę. Są przy tem niezmiernie ostrożne i przezorne: nie można je podejść na strzał, a gniazda trudno odnaleźć. Chcąc zatem w jakikolwiek bądź sposób niszczyć wrony, kupiłem małych zatrutych strychniną rybek, to już trochę pomogło, znalazłem kilkanaście wron i jednego tchórza zdechłych. Ponieważ jednak moi sąsiedzi pomimo próśb, żadnych środków nie przedsięwzięli, liczba wron się nie zmniejszyła. Kto się zatem zalicza do myśliwych, komu tylko zależy na tem, aby się stan zwierzyny powiększył, ten powinien nie tylko sam, ale wspólnie z sąsiadami niszczyć wrony, a nadto prosić i nawoływać, aby tym niszczycielom zwierzyny stanowczą wypowiedzieli wojnę. Obecnie jest na to najodpowiedniejsza pora. Używając trucizny, łapek i strzelając, można je znacznie przerzedzić. Stosunek wydatków do szkody, jaką wrony wyrządzają, jest żaden, nie licząc gniewu, któren każdy myśliwy odczuwa na widok zmniejszającej się u niego zwierzyny. Jedynie wspólnemi siłami przedsięwziąść można odpowiednie i skuteczne środki przeciw temu nieprzyjacielowi i niszczycielowi zwierzyny.

Ziemianin.

Zmarzłe jaja tym sposobem można znów zdatnemi zrobić do jedzenia, jeżeli się je włoży w świeżą wodę, w której rozpuszczono pewną ilość soli; mieszanina ta zamróz wyciąga zupełnie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. Mal. w Cahors. Pocztowe marki austrjackie, nie mogą służyć do przesełania listów z Francji. Pisma polskie wychodzące w Ameryce wszystkie mamy w redakcji.

P. Laskowski w Detroit (Ameryka). Wysłaliśmy — list osobno i czekamy od pana rychłej odpowiedzi.

Wiel. Ks. Klonowskiemu w Shamokin. Pięć dollarów otrzymaliśmy na dalszą prenumeratę. Co do czynionej nam uwagi, staramy się zdaleka stać od wszelkich waśni, jakie panują pomiędzy polakami w Ameryce. Patrzymy na pracę, a nie na osoby, co do których, zresztą, szczegółów czysto prywatnej natury nie znamy i nawet tak, jak my tu uważamy obowiązki dziennikarza, gdybyśmy o nich wiedzieli, nie znajdowalibyśmy za stosowne, dzielić się nimi publicznie z czytelnikami.

Nadesłane.

Wobec niesumiennej konkurencji maszynowego zagranicznego obuwia, poczytujemy sobie za publiczny obowiązek zwrócić bliższą uwagę na **pracownię obuwia p. Józefa Schnella w Przemyślu**, która doskonałem materjałem, wyborną i gustowną robotą, a przytem cenami przystępnemi, mogłaby walczyć o medal prawdziwej zasługi, na wystawach światowych. Ponieważ w tym samym domu, w którym ma pracownię p. Schnell, usłała sobie gniazdo fabryka z Mödling i założyła tam magazyn fuszerowanego obuwia, więc nie od rzeczy będzie i na to zwrócić uwagę, aby mniej baczni idąc do p. Schnella, nie zabłądzili gdzieindziej. — Przekonać się też każdy może, że chociaż obuwie p. Schnella jest wyborne i długo się nosi, nie jest wcale droższe od fuszerki „Frankla z Mödling". 4740 3—1

Wiadomo, że co raz bardziej obecnie u nas wchodzą w użycie tapety do obijania ścian w pokojach, co zresztą zagranicą i w Warszawie jest powszechnie praktykowanem. Otóż, u nas tu we Lwowie jest jedyna firma pana **Irgensa** przy ulicy Sobieskiego, która posiada bardzo bogato zaopatrzony magazyn i sprzedaje najróżnorodniejszego rodzaju tapety po cenach najumiarkowańszych. Firma Irgensa jest znana z rzetelności oddawna we Lwowie, nie posługuje się sztucznemi reklamami, lecz uczciwem postępowaniem, akuratnością i doskonałemi zawsze wyrobami zasłużyła sobie na ogólne zaufanie publiczne, co tem bardziej jest uwagi godne, że od pewnego czasu pojawiają się różni przekupnie po większej części nie tutejsi, którzy liche swoje towary sztucznie reklamują i publiczność narażają na rozmaite straty i zawody. — Nadmienić też należy, że firma pana Irgensa wykonała roboty tapetowe w nowowybudowanym gmachu (Kurhaus) zakładu leczniczego w Krynicy. Wykonanie tych robót pozyskało zupełne zadowolenie władzy i powszechny poklask odwiedzających gości. (4733 3—1)

Nadesłano nam do umieszczenia artykuł następujący: (4734 5—1)

Przy rozpoczynającym się sezonie budowy zwracamy szczególną uwagę na firmę p. **Arnolda Wernera** posiadającą swoje biuro przy ulicy Sobieskiego l. 3. Firma ta znana w świecie kupieckim i obywatelskim od dawna *z rzetelności* i szerokich stosunków handlowych, zajmuje się stawianiem kaflowych pieców we wszelkiego rodzaju lokalach i mieszkaniach. Piece te wykwintne i stanowiące prawdziwą ozdobę każdego mieszkania dostarcza pan Werner ze sławnej europejskiej fabryki Hardtmutha, oraz z krajowej fabryki z Glińska. Pan Werner własnymi swoimi fachowymi robotnikami wykonywa stawianie pieców z największą akuratnością i z prawdziwym smakiem artystycznym, co do struktury i koloru, przy tem ceny obliczane są bardzo umiarkowanie, a robota nakutecznia się szybko — zresztą, firma pana Arnolda Wernera jest tak solidna, że niepotrzebuje żadnych reklam, a kto raz z nią wejdzie w stosunki, to z pewnością pozostanie w nich raz na zawsze. — Dodać trzeba, że piec kaflowy wymogom hygienicznym odpowiada w zupełności i oprócz tego tyle oszczędności w opale daje, że przy dostatecznym obliczeniu nadwyżki, koszta, porównując z piecami kominkowemi, w jednym roku pokryte być mogą. *Jeden za wielu.*

Otwarcie „Etablissement Klingsberga" w wielkiej sali Grzywińskiego przy ulicy Zimorowicza.

Przeniosłszy moje „Etablissement" z Kasyna wojskowego do wielkiej sali Grzywińskiego, urządziłem je z całym przepychem — na wzór podobnych zakładów zagranicznych. Dekoracje wykonali znany zaszczytnie malarz dekorator p. Düll i firma Krzysztofowicza. Dla kółek zamkniętych są do dyspozycji eleganckie gabinety („szampaniarnie").

Produkcje nowo angażowanych śpiewaczek i komików pod dyrekcją pana Hammerlego, urozmaicone będą koncertem muzyki wojskowej.

Program produkcji zaś będzie codziennie zmieniany i ściśle cenzurowany. Słowem „Etablissement" moje starałem się urządzić na wzór słynnego wiedeńskiego Ronachera. Równocześnie zaprowadziłem wyborną kuchnię i piwo pilzneńskie toczone wprost z beczki. Dziękując P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, spodziewam się, że nadal zdołam pozyskać wszechstronne poparcie.

(2—3) *H. Klingsberg.*

Na ogłoszenie głównego **składu wód mineralnych i produktów źródlanych Rudolfa Weinreba magistra farmacji we Lwowie**, zwraca się baczną uwagę szanownej publiczności nadmieniając, że skład ten wzorowo prowadzony, zasługuje pod każdym względem na zupełne uznanie [4732—3—1]

Na sklep p. Karola Mieczkowskiego we Lwowie, w rynku się znajdujący zwraca się bliższą uwagę. Handel ten à la Hawełka zyskuje sobie, co raz większą popularność, zwłaszcza, że właściciel jego znany jest, jako kupiec rzetelny, zapobiegliwy i uprzejmy. 4725—3.

Na ogłoszenie fabryki szkła F. Greinera w Krościenku pod Chyrowem, zwracamy ogólną uwagę, gdyż fabryka ta akuratnością i rzetelném wykonaniem swoich wyrobów, zasługuje na polecenie. (4681 4—3)

LUBIEŃ

Zakład kąpielowy siarczany

20 klmtr. od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca..

(Stacja telegraficzna i poczta w miejscu.)

Początek sezonu 20. maja.

Choroby uleczalne: Reumatyzm mięśni i stawów, dna, obrzęk kości po zwichnięciach, złamaniach, nerwobóle, nerwice, niedowłady i porażenia. Choroby skóry, wypryski, osutki, liszaje, zołzy, czyli skrofuliczność i zastarzała kiła. Cierpienia kobiece, jak białe upławy i obrzęki naokołomaciczne, choroby płuc, jak katary oskrzelowe, rozdęcie płuc itd.

Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, szlamowe, łaźnia parowa, przyrządy hydropatyczne, tusze, kąpiele rzeczne, leczenie elektrycznością i massażą, gimnastyka.

Łazienki w tym roku urządzone z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe, mozaikowe i metalowe. Posadzki mazaikowe. Sprowadzenie wody do wanien wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpieli szlamowych.

Urządzenia i rozrywki: Dwie restauracje katolickie, jedna izraelicka, mleczarnia, sklepy, muzyka zakładowa dwa razy dziennie, park 30-morgowy, czytelnia, sala balowa z reunionami co tydzień, bilard, kręgielnia, strzelnica, fortepian, msza w kaplicy codziennie.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem od 50 ct. do 1 złr. 20 ct. na dobę. Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr.

Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem, a Lubieniem na 75 ct. od osoby.

Fiakier zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca, i III. od 20 sierpnia, ceny pomieszkań o 20% niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, utrzymują znaczne ulgi

Zarząd zakładu zdrojowego w Lubieniu. 4737 1—6.

SZYMAŃSKI i MAULIK

w Stanisławowie.

Nadeszły już świeże towary

Angielsko-francuskie i Birmińskie.

Z miesiącem Maja handel przeniesiony będzie na ulicę **Sapieżyńską.** 4710—6—2

Zakład zdrojowo-kąpielowy

Truskawiec

(Stacja pocztowa i telegraficzna).

Otwarcie pory kąpielowej 26. maja zamknięcie 15. września.

W pobliżu stacji koleji naddniestrzańskiej „Drohobycz" posiada: sławny oddawna ze swej nadzwyczajnej siły leczniczej **zdrój solankowy,** należący według analizy prof. Radziszewskiego do najsilniejszych i zupełnie do wody morskiej podobny, a nadto 8 razy siluiejszy, wyborną żelazistą **borowinę, zdroje siarczane, namuł siarczano-solny, trzy źródła do picia solne,** zawierające sól glauberską i zdrój moczopędny „naftowym" zwany, **żętyca i mleko, kuracja za pomocą massażu i elektryki.** Tusz i basen ze słodkiej wody. (4734 6—1)

Choroby, których w Truskawcu leczenie wskazane: przewlekły gościec i dna: przewlekłe choroby przewodu pokarmowego, macicy, sksry, kości, ustroju nerwowego, nerwobole, zołzy, otyłość, wypociny, piasek nerkowy, nieżyt pęcherza itd.

Nowe łazienki, mieszkania z usługą piękne, wygodnie urządzone i w piece zaopatrzone. Kaplica łacińska i cerkiew. Kilka restauracyj, cukiernia, czytelnia, dobra kapela Położenie zdrowe podgórskie, liczne cieniste spacery i wycieczki w okolice, apteka i skład wód mineralnych w miejscu. W pierwszym i ostatnim sezonie pomieszkania w domach zakładowych o 30% tańsze.

Ubogich chorych, którzy wykażą się świadectwem ubóstwa, potwierdzonem przez c. k. starostwo, uwzględniać się będzie wedle możebności tylko w pierwszym i ostatnim sezonie.

Zarząd zdrojowy.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera,** objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 6—5).

Nowo otworzony

główny skład

najświeższych

WÓD MINERALNYCH

i produktów źródlanych

RUDOLFA WEINREBA

magistra farmacji

znajduje się [4730-10-1]

we Lwowie

ul. Karola Ludwika l. 33. — Telefon 301.

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność,

iż otwartą została

CUKIERNIA

wraz

z Kawiarnią i Bilardem

w Podgórzu,

(obok urzędu pocztowego),

urządzona z komfortem i zaopatrzona w wyborowe ciasta, cukry, lody, kawę, herbatę i czekoladę, w wódki i likiery krajowe i zagraniczne koniak kuracyjny itd.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres cukierniczy wchodzące.

Obok szybkiej i rzetelnej usługi ceny umiarkowane

Pracując w najpierwszych tego rodzaju zakładach w kraju i zagranicą, mamy nadzieję Szanowną Publiczność w zupełności zadowolić. (4741-4-1)

Polecając się przeto łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostajemy z głębokiem poważaniem

L. Skowroński i Jan Kreis.

Rymanów

Zakład zdrojowo-kąpielowy

dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych.

w uroczej dolinie karpackiej nad rzeką Tabą, otoczony lasami szpilkowymi

zostaje otwartym z d. 1. Czerwca

od którego to dnia do 1-go lipca i od 15-go sierpnia ceny o $^{1}/_{3}$ tańsze.

Od stacji Rymanów, koleji transwersalnej, odległej o 6 kilometr. od Zakładu kursują wózki i powozy zakładowe, których woźnice odznaczeni są znakiem Zakładu, (herb Pilawa i napis: fjakier zakładowy).

Na żądanie rozseła się **wodę mineralną i sól** z tej wody otrzymaną do użytku zewnetrznego.

Lekarzem zakładowym jest: Dr. *Józef Dukiet*, mieszkający w domu własnym w Zakładzie

Wszelkich objaśnień udziela

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego

4735 1-6 **w Rymanowie.**

Doniesienie.

Założony w r. 1878

HANDEL KORZENNY i DELIKATESÓW

KAROLA MIECZKOWSKIEGO

połączony z pokojem do śniadań urządzony na wzór Hawelki w Krakowie, gdzie o każdej porze można dostać ciepłe przekąski

Znajduje się obecnie pod l. 41 w Rynku we Lwowie, obok handlu Wielmożnego P. Markiewicza, i poleca się nadal doznawanym względom łaskawej Publiczności, ręcząc za skrzętną usługę, jakoteż za zdrowe, smaczne i doborowe artykuły w zakres tego handlu i pokoju do śniadań wchodzące.

(4702-4-3) Z szacunkiem

Karol Mieczkowski.

Antoni Koželoužek

we Lwowie,

kamienica przechodnia Andriolego, Rynek l. 29. lub od strony OO. Jezuitów l. 12.

poleca:

Kapelusze filcowe własnego wyrobu w cenie złr. 1·50 do złr. 4·50. CYLINDRY własnego wyrobu od złr. 3·50 do złr. 7·50.

Posiada wielki wybór

Kapeluszy ze słynnej fabryki Habiga i tak za kapelusze filcowe kolorowe, lub czarne złr. 5. **Cylindry Habiga złr. 8.**

Chapeau Claque i cylindry liberyjne.

Przyjmuje do odnowienia i farbowania kapelusze filcowe, jakoteż cylindry.

Wszelkie zlecenia tak z prowincji, jakoteż i miejscowe uskutecznia się w jak najkrótszym czasie.

Dziękując uprzejmie P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, poleca się nadal usługom. (4739—st.—1).

Z dniem 2. marca 1889 r. objęliśmy

we Lwowie

MLECZARNIĘ

pod **„Krowią Główką"**, Rynek 28.

Nabiał wszelkiego rodzaju, o którego świeżości i dobroci można się na miejscu przekonać, również:

dobrą kawę, herbatę, czekoladę, tanie śniadania i kolacje,

oraz **chleb wiejski i Grahama,** polecamy Szanownej P. T. Publiczności i pp. Akademikom, ręcząc za szybką usługę i umiarkowane ce y.

Z uszanowaniem

4714—3-3 **Nowy zarząd mleczarni.**

We Włoszech i w Grecji porobiłem ogromne zakupy towarów kolonjalnych, które po najtańszych cenach oddaję.

Cennik

Za 100 kilogramów w wal. austr.

Lwów, franco, opakowanie, za zaliczką.

Następujące gatunki towarów:

Arancine kandyzowane	złr.	46
Prunelki żółte	„	50
„ za 100 pudełek	„	8
Cedri kandyzowane	„	100
„ cykata	„	120
Carobbe puglieser	„	14
„ cipro	„	12
Daktyle aleksandryjskie	„	50
„ żółte marokańskie	„	60
Figi w wiankach	„	22
„ puglieser	„	24
„ sułtańskie	„	55
„ görtzer	„	26
„ „ za 100 pudełek	„	5
Świece milowe $^{1}/_{6}$ i $^{1}/_{8}$	„	24
„ „ $^{1}/_{11}$, $^{1}/_{12}$, $^{1}/_{16}$ i $^{1}/_{30}$	„	32
Cytryny za 100 sztuk	„	2
„ skrzynka około 300 sztuk	„	5
Liście bobkowe suche	„	18
„ „ z kwiatem	„	18
Marony duże tyrolskie	„	24
„ średnie włoskie	„	18
Migdały Malfetta	„	104
„ Bari puglieser	„	96
Bombony Malca, 100 paczek	„	2
„ wiedeńskie Znaimera	„	6
Orzechy tureckie	„	26
„ okrągłe włoskie	„	32
„ długie włoskie	„	38
„ rumuńsko-włoskie	„	22
„ amerykańskie	„	60
Sardynki w oliwie $^{100}/_{4}$ z pudełkiem	„	27
„ $^{100}/_{8}$ puszka	„	18
Śliwki bośniackie	„	24
„ rumuńskie	„	22
Pomarańcz 100 sztuk	„	3
„ skrzynka $^{22}/_{25}$ 200 sztuk	„	5
„ „ Jaffa, 160 sztuk	„	6
Pomarańczowe skórki ćwiartki	„	32
Rodzynki z Kandij czerwone	„	32
„ Elemee	„	36
„ sułtańskie	„	42
„ świeże	„	38
„ Cyssmee	„	33
Rosyjskie sardynki baryłka nr. 1	„	125
„ „ „ nr. 2	„	120
Sardele solone, baryłka	„	120
dtto w oryg. baryłkach	„	84

Herbata we wszystkich gatunkach po rozmaitych cenach.

Świeczki do bożego drzewka rozmaitej wielkości, 100 klg. . . . . . złr. 62

Oczekiwać będę licznych zamówień we Lwowie, które załatwiam prędko, ku zadowoleniu moich odbiorców.

Z szacunkiem

Adolf Krebs we Lwowie

przy ulicy Karola Ludwika pod l. 41.

(4738 2—1)

Konopkówka

Zakład kąpielowy, siarczany

18 kilom. od Tarnopola, 1 kilom. od Mikuliniec stacji pocztowej i telegraficznej oddalony.

Otwarcie sezonu d. 1. czerwca b. r.

Zakład został z rokiem bieżącym w zupełności odnowiony i we własną administrację zarządu dóbr JWgo hr. Reya objęty. Kąpiele siarczane **Konopkówki** są niezrównane we wszystkich przypadłościach gośćca, reumatyzmu, chorobach stawów i kości, w obrzękłościach po zwichnięciach, w zołzach, tudzież we wszystkich wypryskach i słabościach skórnych. *Ś. p. profesor Dr Dietl orzekł, że źródła Konopkówka są unikatem w słabościach reumatycznych połączonych z niedokrewnością i osłabieniem.*

Leczenie massażem i elektryką odbywać się będzie codziennie w sali inspekcyjnej lekarza zdrojowego.

Pokoje suche, wygodne, z zupełnem umeblowaniem i usługą znajdują się w zakładzie samym; restauracja pod nadzorem lekarza zdrojowego po unormowanych i przystępnych cenach — Sala wielka, tudzież park kilkudziesięcio-morgowy dla rozrywki gości.

Zadaniem zarządu będzie jedyny ten zakład na Podolu, zaniedbany i zdyskredytowany przez niedbałych i niesumiennych przedsiębiorców, doprowadzić do dawnej świetności.

Dla uniknięcia możliwych niedogodności dobrze będzie zawiadomić naprzód zarząd kąpielowy w Konopkówce o swoim przyjeździe.

Zarząd kąpielowy Konopkówka

4736—1—6 przy Mikulińcach.

TELEGRAM!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielce Szanowną Publiczność,

iż z dniem 1. Grudnia 1888 objąłem

RESTAURACJĘ

w hotelu Krakowskim we Lwowie.

Nie szczędząc trudów ani wydatków, ażeby wymaganiom Sz. Publiczności zadość uczynić, znany powszechnie lokal zupełnie odnowiłem

postarałem się o zdrową i smaczną kuchnię i skrzętną i rzetelną usługę,

oraz wystałe piwo exportowe z browaru ołomunieckiego. Piwnicę zaś zaopatrzyłem we wszelkie z najlepszych firm sprowadzone wina austrjackie, węgierskie, francuskie, reńskie i szampańskie, tudzież likiery tak krajowe jako też i zagraniczne.

Wikt w abonamencie tak dla gości w lokalu jakoteż i do domów.

Posiadając kilkunastoletnią praktykę w pierwszorzędnych zakładach gastronomicznych, spodziewam się W. Szan. Publ. pod każdym względem jak najlepiej zadowolnić a w nadziei, iż za rzetelną pracę znajdę uznanie ze strony W. Szan. Publ. kreślę się z szacunkiem

Jakób Rollauer

4668—6—3 restaurator.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież dodatnym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szuflądkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4640-st.

Zalecając te wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

☞ Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach tegoż numeru. ☜

Dodatek powieściowy do Nru 39. „Gońca".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 47. „Iskry").

Siedlicki nie wiedział do czego dąży von Kramst, lecz, że był sprytny, słyszał, jak trawa rośnie, wiedział i to, kogo zowią niedowiarki — jezuitami.

— Mój dziad był luteranin i nietutejszy — odrzekł, — wiek temu dziad mój przybył z Wiednia do Polski, osiedlił się tu, a zwał się Siedlitz.

— A tyś się okatolizował i opolaczył swe nazwisko?

— To nie ja, jaśnie panie, tego wszystkiego dokonał już mój dziadek.

— Więc jesteś z pochodzenia niemcem! Dlaczegoż to dziad twój odrzekł się, jak wiary, tak nazwiska po swych niemieckich ojcach?

— Dziad mój ożenił się z polką, a ta podobno wymogła na nim to odszczepieństwo, raz dlatego, że gardziła lutrem, powtóre, nie chciała się podpisywać nazwiskiem z końcówką *tz*.

— Aha, szło o końcówkę twej babce. Ale tobie nie chodzi pewnie o tę bagatelę, mógłbyś swobodnie odkatolizować się i odpolaczyć.

— Tak już jestem zapisany w stałych księgach ludności miejscowej.

— Niemcem być już nie chcesz, wolisz trzymać z polakami?

— Gdzie zaś, jaśnie panie, z polakami nie trzymałem nigdy, a nieboszczka żona moja, choć była polką, jednak zawsze szła nie po swojej, lecz po mojej woli.

— Co znaczy taka wola? — mówił, śmiejąc się ironicznie Włodzimierz. — Niemiec powinien być z żoną i z dziećmi zawsze niemcem, powinien być jawnie wiernym synem swej wielkiej i potężnej ojczyzny! a ty co? polakiem nie jesteś, a niemcem być nie śmiesz. Co więcej, podobno masz syna, który nie cierpi Bismarcka...

Rządca się zaląkł.

— Broń Boże, jaśnie panie, syn mój nie wdaje się w nic, o żadną nienawiść posądzać go nie można.

— Wiedzże o tem, że ja w mym majątku żadnych polakowań nie znoszę. Gdy się dowiem cośkolwiek więcej o polskich wybrykach twego syna, wtedy nie Leonidasa, lecz ciebie powołam prawnie do zdania rachunków z siedmnastoletnich twych rządów w Wilczance.

Siedlickiego coś pochwyciło za gardło, że aż się zachwiał.

— Domyślam się, że to pan plenipotent rzuca potwarze na moje dziecko, — bełkotał struchlały rządca — ale to są oszczerstwa, jaśnie panie.

— Jakto oszczerstwa? czyż syn nie uważa się za polaka?

Tu Włodzimierz rzuciwszy wzrokiem na Siedlickiego, nie mógł się powstrzymać od wybuchnięcia śmiechem. Rządca skurczony, z wykrzywioną twarzą, płakał, a był pocieszny w tej swojej panice.

— Jaśnie panie, — bąkał — z polakami nigdy nie trzymałem.

— Tyś zgubił Zapolskiego! — zapytał nagle Włodzimierz?

Po Siedlickim przeszło ogniste mrowie, począł wodzić w koło błędnym wzrokiem.

— Powiedz prawdę! ja ci tego za złe nie wezmę. Wszak nie zrobiła się dziura w niebie, że jednego polskiego szlachcica mniej na ziemi? co?

Widocznie Siedlickiemu chodziło o tę dziurę w niebie, bo zaraz po uwadze Włodzimierza odrzekł ponuro:

— Tak, zgubiłem go?

— Rozumiesz po niemiecku? — zapytał von Kramst.

— Nie, jaśnie panie.

— Twój czyn, nazywa się po niemiecku: *ausrotten*, co znaczy „wytrzebić, wyrwać z korzeniem". Jest to systemat czysto niemiecki, praktykujący się na polakach poznańskich. W tem nema nic zdrożnego, owszem, potrzeba dla światłej ludzkości, ofiar z ciemnego społeczeństwa: nieudolni, słabi, barbarzyńcy, ustępować muszą przed inteligencją, siłą i cywilizacją; a szlachta polska niedołężną, słabą i barbarzyńską jest. Źle tylko, że twój syn nie szuka światła, pogrąża się w ciemnościach. W jakim wieku jest twój syn?

— Dwadzieścia lat skończy na Gromniczną.

— Co to jest Gromniczna?

— Chciałem powiedzieć 2-go lutego.

— Czy Gromniczna, to data z polskiego kalendarza?

— Tak mówią u nas w Polsce; Gromniczna jest to święto Matki Boskiej.

— U nas... w Polsce... Gromniczna... święto Matki Boskiej...—powtórzył, niby oburzony Włodzimierz.

— Nie u nas... to jest... chciałem powiedzieć... — poprawiał się Siedlicki, ale naraz splątał mu się język, począł się jąkać — i święto Matki Boskiej nazwał jezuickiem świętem!

— Łotr jest skończony — pomyślał Włodzimierz. — A że kocha syna, to prawo naturalne, zwierzęce. Wilk staje się bohaterem w obronie wilcząt.

— Chciałbym się rozmówić z twym synem — ozwał się głośno, — przyszlij go do mnie zaraz.

Na twarzy Siedlickiego odmalowało się przerażenie.

— Jaśnie panie, — odrzekł drżącym głosem — syn mój ma już rok dwudziesty, jest samowolnego charakteru, stroni od ludzi... oddany nauce... — I zwiesił głowę na piersi w niemej rozpaczy.

— Bądź spokojny! nie będę z nim mówił, ani o rachunkach, które zdać mi jesteś obowiązany, ani o twojem niemieckiem pochodzeniu, ani nawet o Zapolskim. Powiedz mu, że go proszę, aby mi uporządkował moją bibliotekę, powiedz mu zresztą, co chcesz, ale niech przyjdzie do mnie!

— Czego on chce od mojego syna? — zapytywał siebie, wyszedłszy od młodego von Kramsta, Siedlicki. — Czego on chce? — powtarzał w duchu, zgryziony wielce powyższą rozmową, ze swym dziedzicem. — Gdybym był pewien, że on niemcem jest... ha, potrafiłbym go może dojechać... ale djabli go wiedzą, co on za jeden!— I biedził się rządca dociekaniem, kim był w istocie Włodzimierz — i czego, rzeczywiście, chciał od Michasia.

Kostias chciał także dociec, czego chciał młody von Kramst od ludzi.

Tymczasem młody von Kramst nudził się, brał piewsze lepsze karty do ręki, chciał się rozerwać grą w ludzi.

IV.

Ciepły wiatr czerwcowy przygrywał symfonie klombom, dzierzganym rzadkiemi kwiatami; słowiki pochwyciwszy motyw tej powietrznej kapeli, dorzucały do niej misterne fioritury i kunsztowne pasaże. Naokół wilczańskiego pałacu zapadał wieczorny, niby wypoczynkowy spokój.

W jadalnej sali służba cicho przyrządzała zastawę na stole, rozkładając w malowniczej symetrji drogocenne srebra, wytworne kryształy i porcelany, kosze pełne kwiatów i owoców.

Światła kandelabrów iskrzyły się w odbiciu, na rżniętych naczyniach rozmaitych kształtów, zalewając jednocześnie złotą jasnością przepych stołowy.

Po jednej stronie gdańskich kredensów, stały półmiski na fajerkach, po drugiej, na olbrzymich etażerach, między mchami różnych cieni, w piramidę ułożone, piętrzyły się baterje karafek i butelek; na skraju stołu, w srebrnem, artystycznie rzeźbionem czółenku, tonęły w lodzie butle szampana.

Nakryć było dwa, widocznie na dwie tylko osoby. Monsieur Colin odchylił z jedwabnych i złotych sznureczków, niby frendzla, zapuszczoną portjerę na drzwi, prowadzące do dalszych pokojów, — do jadalnej sali wszedł Włodzimierz.

— *Ou est monsieur Michel?* zapytał.

— *Il attend l'ordre de votre excellence,* — odrzekł kamerdyner. — *Le voilà!*

Michaś Siedlicki stał w kącie sali.

— Dobry wieczór, panie Michale, — ozwał się von Kramst. — Chodźże tu bliżej! — A wskazując miejsce naprzeciw siebie, przy stole dodał:

— Proszę cię, siadaj!.. Zawsze toż samo wzdraganie się, zawsze trzeba cię błagać, abyś przyszedł; tymczasem ja nie mam apetytu, gdy ty nie jesz ze mną. Chciałbym, żebyś wreszcie był u mnie, jak u siebie.

Michaś ukłonił się, usiadł i milczał.

— Czyż nigdy, panie Michale, nie pozbędziesz się wstrętu, do mięsa z tryfnego stołu Amalecyty? nigdyż nie będziesz mym prawdziwym domownikiem?

Na bladą twarz Michasia wystąpiły rumieńce.

— Nie chciałbym nigdy przyzwyczaić się do zbytku — odrzekł chłopiec.

— Cóż w tem zdrożnego?

— Zbytek jest nieubłaganym despotę dla istot raz sobie shołdowanych, więc się bronię od jarzma tego pana.

— Odpowiem zapytaniem na twój aforyzm wstrzemięźliwości; ale przedewszystkiem musimy jeść.

Lokaje roznosili półmiski.

— Mówiąc nawiasowo, każda biesiada, powinna być tem w życiu, czem jest w muzyce soneta, — ciągnął dalej Włodzimierz, — w skład sonety wchodzi, najpierw poważne *andante,* za niem idzie sentymentalne *adagio,* a na ostatku żywe, wesołe *rondo.* Biesiadując z tobą, nigdyśmy jeszcze nie przekroczyli za *adagio.* zapewne wskutek twego wypowiedzenia wojny zbytkowi. I nie znasz, panie Michale, całości muzycznej tej perły w dziedzinie gastronomicznych tonów, nie znasz finału, nie znasz *ronda* biesiadnego. *Rondo,* to kielich w ręku, kobieta przy boku!

Michaś znowu się zarumienił i milczał.

— A! prawda, winienem ci odpowiedź, czyli raczej omówienie kwestji zbytku. Powiedz mi, czy gdybyś był bogatym, nie postałby nigdy na twym stole, dajmy na to: ten pasztet z bekasów, ten majonez z łososia?... Dyogenesowa beczka i korzonki świętych anachoretów mają dla ciebie najwyższy urok?

Michaś podniósł wzrok na Włodzimierza, jego oczy ożywiły się.

— Zaprawdę, chciałbym może posiadać skarby całego świata, lecz nie dla pasztetu, ani ani dla majonezu. Dyogenes nie mieszkałby w beczce, gdyby nie był dziwakiem; ale co innego święci Pańscy, ich poprzestanie na żywieniu się korzonkami, przedstawiało piękna ideę...

— Ciekawa rzecz jaką! Tyle jest pięknych idei, które po bliższem zapoznaniu się z niemi, stają się takie brzydkie, takie obrzydliwe, że aż wstręt budzą.

— Ideę upotęgowania siły ducha, który poniża zwierzę w człowieku.

— A dlaczegóż mamy czas marnie trawić na odszukiwaniu fikcji, na potęgowaniu abstakcji abstrakcją, kiedy ze zdrowym sensem w głowie, możemy wyrobić siłę rzeczywistą, przyzwoitą, hodując prawidłowo i rozumnie to zwierzę, które bez zaprzeczenia jest w nas? Twoi święci Pańscy, z tą swoją siłą ducha, znaleźliby się w niemałym kłopocie, w obec kolosalnych maszyn, w obec herkulesowego pokrajania ziemi, w obec cudów parowych i elektrycznych. Cóż znaczy siła ducha, przeciw tej mocy realnej, pozytywnej?

— Tylko że maszyny, para i elektryczność — odrzekł Michaś — nie stworzę miłości bliźniego, owa siła pozytywna stworzyła tylko ewangelię egoizmu; tymczasem na bezmiłosnym gruncie, kwestja szczęśliwości ludzkiej nie istnieje.

— Ba, mój młody marzycielu, miłość, to rzecz kobiet! Pani de Sevigné przyłożyła Kornella nad Rassyna, Ninon de L'Enclos, mimo

swego sprytu, miała Richelieugo za głupca, bo dał nad nią pierwszeństwo Marion de Lorme, Fryna, gdy żaden lacedemończyk w Koryncie nie zwrócił uwagi na jej piękność, była pewną, że Likurg miał pomięszanie zmysłów, a jego prawa wypłynęły z popsowanego rozumu, a Marja Sztuart nie mogła pojąć, dlaczego w jej obronie nie podniosą buntu Anglicy, nie zamordują szpetnej Elżbiety.

Wiesz co, panie Michale, ja nie kocham ludzi, a jednak, zdaje mi się, iż dlatego właśnie, że ich nie kocham, jestem szczęśliwy.

Michaś wlepił wzrok w piękną twarz von Kramsta, lecz nie odzywał się.

— Powiedz, proszę cię, powiedz, co masz na myśli!

Michaś spuścił oczy na talerz — i zwolna, cichym głosem, wyszeptał:

— Pan nie kocha nikogo i nie uszczęśliwia też nikogo. A jednak wielka szkoda, że pan ludzi nie kocha!

Włodzimierz zamyślił się. Upłynął już przeszło miesiąc, jak rozgrywał młodego chłopca, z pomocą demonicznych fortelów swej sztuki szulerskiej; z każdym dniem rósł w nim zapał do tej gry, z mizerną stawką syna z ojca nikczemnika, zżymał się często, bo go niecierpliwiła zwłoka, lecz miał rozrywkę od wrażeń z napotkanego oporu; nie ustawał też w grze, grał i bawił się.

Z tem wszystkiem, szczerość i prostota Michasia wywierały na Włodzimierza wpływ jakiś dziwny, rzecby można — urokliwy. Po za grą stanęło jeszcze coś, z czego młody von Kramst nie umiał sobie zdać sprawy, co go nawet niekiedy zadziwiało. Włodzimierz polubił towarzystwo Michasia, dla Michasia.

— Rzeczywiście, — myślał w tej chwili von Kramst, — Kostias ma słuszność; w polakach jest coś niewieściego; ta romansowość, to szukanie sercem serca, jest poniekąd śmieszne, ale pociąga... dlaczego to?

— A ty, panie Michale, kochasz? — zapytał.

— Tak, kocham i nie wstydzę się tego, że mam serce.. Kocham milion... kocham ludzi!

— I za milion, za ludzi cierpisz, a cierpienie nie jest szczęściem.

— Nie każde cierpienie unieszczęśliwia.

— Więc jesteś szczęśliwy?

— Nie, panie, — u nas niema szczęścia, bo serca nasze są nadzwyczajnie miłosne — tłumaczył Michaś.

— Stara to śpiewka polskiego liryzmu! Jeden z wykształconych ludzi, który w Prusach często ma do czynienia z polakami, tak się raz do mnie o nich odezwał: „Polacy chorują na „melancholję, a zwykle każdy melancholik utru- „dnia wszelką kurację, przez własną niechęć do „nadania sprężystości swej woli. I dzieje się tak, „że doktor sam działać musi, a wtedy bierność „pacjenta, albo przedłuża chorobę, albo go nawet „omal nie zabija, przez błędne zastosowanie systematu leczniczego“. — Owoż, spostrzeżenie to, jak się przekonywam, trafnem jest. Polska melancholja, jest polską niechęcią do nadania sprężystości woli.

— A gdy wola z biernej, sprężystą się stanie, to co? — zapytał Michaś.

— To zaraz przyszłoby na myśl polakom, że ideały są wymysłem głów pustych; melancholję wyłuskałby z ich wyobraźni rozum, a sam zasiadł na jej miejscu, panował nad sercem, dał mu szczęśliwość.

— Nie wiem, co miała na myśli ta wykształcona osobistość pruska, mówiąc o melancholji polaków, którzy z natury nie są nigdy desperatami, tracącymi rozum. Sprężystości woli nie brak w ogóle słowianinowi, szwankował on często na wzroku, nie był nigdy dalekowidzem, lecz energję posiadał; ztąd nawet nie giął się on, ale łamał często.

— A cobyś robił, panie Michale, gdybyś był niemcem.

— Nie wiem — radziłbym się może co mam robić, ducha tych bohaterów, którzy wiele dokonali, wielce zadowolili ludzkość, najmniej zbłądzili i najmniej wycisnęli łez bliźnim...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

Z Kołomyi donoszą:

Apteka obwodowa w Kołomyi p. E. Stenzla, została w miesiącu Lutym r. b. przeniesiona do własnego domu w rynku, obok ratusza i równocześnie na nowo urządzona. Bezwątpienia należy ta apteka do pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów w kraju. Urządzona z niebywałem (szczególniej na prowincji) nakładem i ulepszeniami nie powstydziłaby się zająć miejsce w pierwszorzędnych stolicach europejskich. Laboratorium w aptece E. Stenzla urządzone, odpowiada wszelkim tegoczesnym wymaganiom techniki i chemji, a preparata i materjały apteczne z pierwszych źródeł pościągane, jako też dokładna i staranna expedycja leków dają rękojmję najlepszych skutków dla chorych tem bardziej, że wszelkie czynności w tej aptece opierają się na długoletnich doświadczeniach i najnowszych wynalazkach, jakie nauka w tym dziale poczyniła.

P. E. Stenzel, właściciel tej apteki na urządzenie jej w tym stopniu, nie żałował kosztów, ale same pieniądze nie potrafiłyby tego dokonać, gdyby nie to, że p. Stenzel, wysoko uzdolniony w swoim zawodzie i wszechstronnie wykształcony, umiał się, jak to powiadają, wziąść do rzeczy z prawdziwą znajomością i praktycznością mając na uwadze dobro ogółu, którem, jako dobry obywatel kraju, jest zawsze ożywiony.

Wśród bardzo niesprzyjających warunków, w jakich się w Galicji nasz przemysł rozwija, fakt powyższy notujemy z przyjemnością dodając, że p. Stenzel za swoję pożyteczną pracę, która może służyć za przykład innym, zasługuje na uznanie publiczne. 4720 3—3

Restauracja na dworcu kolejowym w Krakowie, utrzymywana przez p. Henryka Hechtera, jest to zdrowa i dobra restauracja, a nietylko, że ceny są nader przystępne, ale i potrawy, oraz wszelkiego rodzaju napoje, jak również herbata i kawa są wyborne. Oddając sprawiedliwość p. H Hechterowi, życzymy mu powodzenia w tej uczciwej pracy. Zauważyliśmy, że wiele też osób z miasta umyślnie przychodzi na dworzec, aby się posilić smacznie i zdrowo w restauracji p. Hechtera. *Podróżni.*
(4698—6—4).

Na sklep p. Karola Mieczkowskiego we Lwowie, w rynku się znajdujący zwraca się bliższą uwagę. Handel ten à la Hawełka zyskuje sobie, co raz większą popularność, zwłaszcza, że właściciel jego znany jest, jako kupiec rzetelny, zapobiegliwy i uprzejmy. 4725—2.

ANTONI ROZMANIT
KRAKÓW.
Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.
4640-st.

Z dniem 2. marca 1889 r. objęliśmy
we Lwowie
MLECZARNIĘ
pod **„Krowią Główką“**, Rynek 28.
Nabiał wszelkiego rodzaju, o którego świeżości i dobroci można się na miejscu przekonać, również:
dobrą kawę, herbatę, czekoladę, tanie śniadania i kolacje,
oraz **chleb wiejski i Grahama,**
polecamy Szanownej P. T. Publiczności i pp. Akademikom, ręcząc za szybką usługę i umiarkowane ceny.

Z uszanowaniem
4714—3-2 **Nowy zarząd mleczarni.**

Galicyjski Bank kredytowy
wydaje od 10. listopada 1882 roku począwszy:
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.
5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.
(4352-st.) **Dyrekcja.**
(Przedruk nie będzie opłacony).

Zniżenie cen.
Kąpiele ciepłe i zimne,
łaźnia parowa i ziołowa,
tusze rozmaite i baseny,
z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko
w Hotelu Krakowskim
w Krakowie,
przy plantach.
Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.
Kąpiele mineralne na żądanie.
Kuracja massażem.
Ceny zniżone od Nowego Roku.
Bilety abonamentowe dla Szan. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone. (4677 20—7)

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności nowo urządzony na sposób zagraniczny z wielką elegancją i wszelkiemi dogodnościami, w bliskości Dworca kolej.
HOTEL CENTRALNY
w Krakowie pl. Matejki.
Ceny umiarkowane.
Przy hotelu znajduje się stacja tramwajów i fiakrów. 4617 12-7
Restauracja w miejscu pod zarządem pana Karola Zakrzewskiego.

M. PETERSEIM
Kraków, ulica Długa.
C. k. uprzyw.
Fabryka maszyn i odlewarnia

(4674 8—5).
poleca **maszyny** i **narzędzia rolnicze**, najnowszych systemów, tudzież **sikawki pożarne** dwu i czterokołowe, **wozy na wodę, sikawki gospodarskie** i **ogrodowe**, oraz wszelkiego rodzaju **pompy.**
Cenniki gratis i franco.

Galicyjskie najtańsze źródło nabycia

wyrobów najdoskonalszych
z fabryki
L. Löwenkopfa w Stryju
kauczukowych stempli i cynkowych płyt.

Automat (samomacznik) . . . . 40 ct.
Pióro, ołówek z pieczątką do laku 45 „
Medale w różnym wyborze . . . 40 „
Stemple zegarowe w gustownem wyborze . . . . 70 „

Również wszelkiego rodzaju stemple i stampiglje w każdym gatunku pisma i w dowolnych językach **po najniższych cenach.**

Karty wizytowe od 30 ct. za 100 sztuk.
Cynkowe płyty na jedne drzwi z szyldem *tylko 70 ct* Za większe płyty *tylko 2 ct. za cal kwadratowy.*
Napisy na ulicy, oraz numera domów po najtańszych cenach. 4602 12—6 d

Dr. Henryk Ebers
kierownik c. k. Zakładu hydropatycznego w Krynicy ordynuje przez zimę we Lwowie **ul. Mickiewicza 3.** od godz. 3—5.
(4685 4—5)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.